

Przeglądy i komentarze

NAD RUINAMI BERLINA

Nad ruinami Berlina pochylają się dziś historycy, a kilka z wydanych ostatnio książek wyróżnia się ciekawą akcją dokumentarnego opisu zanikłych obiektów bądź całych zespołów znaczących w historii miasta i stanowiących powszechne dziedzictwo kulturalne lub inne świadectwo przeszłości. Czy będzie to zaledwie uszkodzony wskutek nalotów zespół więzienny Moabit, pamiętny nazwiskami Ludwika Mierosławskiego i Albrechta Haushofera, słynny w historii miasta zespół Krolla, budzący grozę teren *Gestapo* znany jako Prinz-Albrecht-Gelände, czy wreszcie z premedytacją zniszczony zamek królewski, o rekonstrukcji którego dyskutuje się dziś żywo. Stanowił on światowe dziedzictwo kulturowe dające się uratować w przeciwieństwie do słynnej, tak zabytkowej zabudowy, jak historii politycznej Wilhelmstraße, która zapewne niebawem doczeka się swojej monografii.

Przegląd wypada rozpocząć od *Das Berliner Stadtschloß*, pięknie wydanej książki, a właściwie albumu, obrazującego poprzez zestaw świetnych fotografii historię zamku królewskiego i etapy burzenia pięknego gmachu zakończone latem 1951 r. Do tego czasu zamek królewski dominował przez 500 lat nad śródmieściem Berlina swoim ogromem i wielką kopułą zdobiącą zachodnią fasadę od 1853 r. W ogóle budowę rozpoczęto w 1443 r. za panowania elektora Fryderyka II Hohenzollerna w stylu gotyku. Ten pierwotny zamek przebudowano następnie za Joachima II w 1538 r. na renesansowy pałac przez Kaspara Theyssa, by za Fryderyka III nadać mu walor barokowej, reprezentacyjnej rezydencji królewskiej, czego dokonał wybitny rzeźbiarz i architekt Andreas Schlüter w latach 1698-1706. Monumentalny gmach pozostawiony przez tego artystę rozbudował jeszcze mniej już utalentowany Eosander von Göthe podwajając jego kubaturę z zachowaniem stylu barokowego, któremu nie odebrały walorów i dobudówki Martina Böhmeego zarządzane przez Fryderyka Wilhelma I, ani te z XIX w.

Zamek był rezydencją Hohenzollernów korzystających być może z wielkiej biblioteki i obszernej kaplicy, ale większość pomieszczeń zawsze była zajmowana przez administrację państwową rozbudowywaną systematycznie. Dlatego wnętrza ulegały różnorodnym przebudowom, ale jak zauważają znawcy, bez naruszania bryły gmachu. Wokół niego powstawały coraz to nowe pałace ministrów i generałów, ogrody, a wreszcie i gmachy publiczne, ale murów zamkowych wrosniętych w krajobraz nie naruszył nawet propagator klasycyzmu wielki Karl Friedrich Schinkel, a wspomniana już kopuła nad królewską kaplicą została dopasowana do istniejącej całości. Podziwiano ją głównie z zewnątrz i to aż do 1918 r., ale po rewolucji i od wewnątrz, bo po zniszczeniach dokonanych przez zbuntowanych marynarzy władzom Republiki Weimarskiej udało się szczęśliwie niemal we wszystkich pomieszczeniach urządzić muzeum wnętrz historycznych oraz ekspozycję sztuki użytkowej (*Kunstgewerbe*) od baroku poczynając. Nie cieszyły te wszystkie zdobycze nazbyt długo. Oto w lutym 1945 r., jeden z wielu nalotów bombowych na Berlin skoncentrował się właśnie na śródmieściu i potężny gmach zamku uległ

w dużej mierze zniszczeniu. Mury oparły się jednak pożarom i ruiny, które znalazły się w radzieckiej strefie okupacyjnej, okazały się jeszcze przez następnych pięć lat, co dokumentują w książce liczne fotografie. Jednakże po powstaniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej zabytkowi zagroziło unicestwienie, ponieważ nowe władze opanowała idea, że ślady pruskie należy usuwać. Były jednak sprzeciwy i dlatego autorzy poświęcili tej sprawie odrębny rozdział pt. *Erhalt oder Abriß*. Za odbudową zamku lub konserwacją ruiny opowiadały się najważniejsze autorytety w obu częściach miasta, a wśród nich Hans Scharoun, Richard Hamann, Johannes Stroux czy rektor Uniwersytetu Humboldta Walter Friedrich. Szczególnie nasilenie tej akcji przypadło po 23 sierpnia 1950 r. Wtedy bowiem zapadła ostateczna decyzja o zburzeniu zabytku eksploatowanego dotąd na różne wystawy. 6 września rozpoczęto wysadzanie potężnych murów. Na miejscu zamku miał powstać plac do masowych manifestacji proletariackich. W rzeczywistości na pustym placu straszyla przez lata prymitywna trybuna, zaś dziś straszy obskurną architekturą Pałac Republiki, który zapewne niebawem zniknie. Pozostanie piękna książka dokumentująca osiągnięcia artystów na przestrzeni dziejów oraz oburzającą samowolę dyktatorów z zanikłej tymczasem NRD. Może w nowych warunkach królewski zamek berliński zostanie zrekonstruowany. Są przykłady i chyba cała sprawa będzie jeszcze nieraz dyskutowana, my zaś zajmujemy się następną książką zatytułowaną *Topographie des Terrors*.

Chodzi o teren na południowym przedłużeniu dzielnicy rządowej nazywanej Wilhelmstraße* od nazwy ulicy ozdobionej niegdyś zabytkowymi pałacami od placu przed Bramą Brandenburską po przecznicę o brzmiącej dziś złowrogo nazwie Prinz-Albrecht-Straße. Nazwa ta pozostanie już na zawsze związana z najważniejszymi instytucjami terroru nazistowskiego, bo tu miało siedzibę Gestapo i Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy. *Regierungsviertel des SS-Staates*, a więc rządowa dzielnica państwa SS i tak też zatytułowano rozdział pierwszy tej monografii. Książka w założeniu była właściwie katalogiem wystawy przygotowanej na jubileusz Berlina w 1987 r. Opracował ją duży zespół archiwistów i historyków wielu specjalności, osiągając wyniki przekraczające pierwotne założenie. Zwraca też uwagę materiał ilustracyjny niezbędny przy tego typu opracowaniach, a tutaj tak dobrany, że stanowi wartość samą w sobie, jako dokument epoki. Również szkice topograficzne zasługują na uznanie w sytuacji, gdy wszystkie gmachy czy może raczej ich ruiny zostały po wojnie wyburzone, a teren zniwelowany. Ostał się tylko gmach dawnego muzeum sztuki użytkowej, dziś znany pod powszechnie używaną nazwą *Gropius-Bau*. Obok tego gmachu mieściła się szkoła rzemiosł artystycznych (*Kunstgewerbeschule*), która padła ofiarą nowej władzy, budynek został zajęty przez utworzone w maju 1933 r. Gestapo. Następnego roku przyjechał tu z Monachium do położonego obok budynku hotelu *Prinz-Albrecht* Heinrich Himmler ze swoim sztabem SS, zaś Reinhard Heydrich z podległą mu Służbą Bezpieczeństwa Rzeszy (SD) zajął pałac dawnego właściciela całej posesji księcia Albrechta Hohenzollerna, (chodzi o syna króla Fryderyka Wilhelma III). SS zajmowało ponad 30 gmachów w samym Berlinie, ale tutaj urzędowali do końca tacy decydenci, jak Himmler, Heydrich (postrzelony przez czechosłowackich żołnierzy 27 maja 1942 r. w Pradze i tam zmarły od ran 4 czerwca), dr. Ernst Kaltenbrunner i Heinrich Müller (*Ge-*

* *Die Wilhelmstraße* i *Die beiden Seiten der Wilhelmstraße* to tytuły szkiców informujących o znaczeniu tej dzielnicy rządowej, jej zniszczonych zabytkach i perspektywach rewaloryzacji terenu. „Deutsches Historisches Museum, Magazin” H. 2, 1. Jahrgang, Herbst 1991, ss. 5-8 i 19-21, tekst bogato ilustrowany. Za życzliwe przysłanie mi tego czasopisma i cenne uwagi dotyczące właśnie Wilhelmstraße dziękuję panu dr. Jürgenowi Schmädekemu z *Historische Kommission zu Berlin*.

stapo-Müller w literaturze). Tutaj na Prinz-Albrecht-Gelände zbiegały się nici SS rozrzuconej po całej Europie, tu też mieściło się podręczne więzienie (*Hausgefängnis*) Gestapo. Aparat ten rozrastał się, zajmował kolejne gmachy nie wyłączając sąsiadujących kamienic czynszowych, czemu autorzy monografii poświęcili kolejny rozdział. Omówili dość szczegółowo rozwój tej całej dzielnicy Berlina zwanej Friedrichstadt, budowie i przebudowie poszczególnych gmachów od czasów Fryderyka Wilhelma I po rządy Göringa i Heydricha.

Rozdział zatytułowany *Institucje terroru* jest równie bogato ilustrowany, jak poprzednie, a omawia rozrost władzy szefa SS, początki terroru po przejściu rządu w państwie przez NSDAP, utworzeniu Gestapo: początkowo kilkunastoosobowego zespołu funkcjonariuszy, podległych wpiერw Göringowi, jako premierowi Prus, ale już od kwietnia 1934 r. Himmlerowi, szefowi SS. Kompetencje tych wszystkich funkcjonariuszy, jak i dozorowanych przez nich instytucji krzyżowały się nieraz, a do już istniejącego aparatu terroru doszła jeszcze SD i powołany 27 września 1939 r. RSHA. Wspomniane więzienie domowe urządzone w dawnych pracowniach rzeźbiarskich szkoły — Prinz-Albrecht-Straße 8 zapełniało się systematycznie więźniami, a wśród pierwszych ofiar znaleźli się działacze socjaldemokratyczni, jak: Theodor Haubach, Franz Neumann, Walter Höppner, Georgi Dymitrow, Ernst Thälmann, Ferdinand Friedensburg i Erich Honecker. Wszyscy wymienieni zostali deportowani do obozów koncentracyjnych i tam systematycznie wyniszczani w warunkach opisanych w kolejnym, krótkim szkicu *Konzentrationslager*.

Kolejny rozdział monografii traktuje o terrorze nazistowskim w Rzeszy oraz w podbijanej systematycznie Europie, losie Żydów, Cyganów i Słowian. Przedrukowano tutaj słusznie tekst podstawowego dokumentu zbrodni, protokołu konferencji Wannsee z 20 stycznia 1942 r. W rozdziale jest bowiem mowa o tysiącach, a nawet milionach ofiar terroru rasistowskiego organizowanego przez państwo, któremu to terrorowi sprzeciwiały się w kraju zaledwie jednostki. Dobrze jednak, że autorzy książki poświęcili nieco miejsca przynajmniej tym z bohaterów niemieckiej opozycji, którzy byli więzieni na Prinz-Albrecht-Straße i tutaj mordowani bądź stąd prowadzeni na stracenie. Ten poczet otwiera bohater 8 listopada 1938 r. — Georg Elser.

Książkę zamyka rozdział o zgliszczach pozostałych po wojnie na tym zamkniętym obszarze zbrodni, o odkrywaniu przeszłości niekiedy zamazywanej i zabezpieczaniu śladów. Wiele tu znów zdjęć archiwalnych, również z powojennych procesów przestępców nazistowskich prezentowanych czytelnikowi we wcześniejszych partiach książki i nieco refleksji na temat konfliktu dzielącego miasto Berlin i usuwającego w cień sprawy wyburzania tu nawet i zabytkowych budowli, czyli o swoistym przewycięzaniu niewygodnej przeszłości. By temu przeciwdziałać organizuje się wystawy i rozpisuje konkursy na właściwe zagospodarowanie zaniedbywanych śladów i pisze monografie, jak ta o *Prinz-Albrecht-Gelände*.

Ta refleksja jest czytelna i u autorów kolejnego dzieła o „zatarzonych śladach” tym razem po wielkim berlińskim więzieniu Moabit. Jest ono dobrze znane i w Polsce, bo tutaj byli więzieni, sądzeni i stąd wyszli na wolność 20 marca 1848 r. polscy rewolucjoniści z Ludwikiem Mierosławskim na czele. Rozsławił też to więzienie swoiście niejaki Wilhelm Voigt, czyli *Hauptmann von Köpenick*. Jednakże poza tymi przypadkami więzienie Moabit miało złą sławę, zwłaszcza w III Rzeszy, zaś tragiczny los spiskowców z 20 lipca 1944 r. symbolizowany sonetem Albrechta Haushofera *Von allem Leid, das diesen Bau erfüllt*, całkowicie zmienił perspektywę osądu.

Książka *Das Zellengefängnis Moabit* ma duży format albumowy, zawiera 136 świetnie zreprodukowanych ilustracji. Jej autorami są dwaj młodzi architekci,

a wstęp do niej napisał Uli Hellweg z Towarzystwa Odbudowy Miasta Berlina. Z tej przedmowy trzeba zacytować przynajmniej zdanie, że „listę więźniów Moabit czyta się jak ułożone chronologicznie *who is who* opozycji politycznej w latach 1848-1945”. Dlatego autorka zastanawia się nad możliwością pozostawienia tu jakiegoś śladu, jakiegoś dowodu pamięci unicestwionych i jako taki traktuje prezentowaną książkę. Nad tym zastanawiają się również obaj jej autorzy w swoim wprowadzeniu określając najpierw obszar, którym się zajęli. Obszar jest dobrze rozpoznawalny, bo zaniedbany całkowicie, zaśmiecony, jako że służył i za ogródki działkowe, magazyny rupieci bądź za parking. Celem wytkniętym przez autorów staje się zatem poza historią budowy wzorcowego więzienia w stolicy Prus zabezpieczenie pozostałych śladów budowli po jej całkowitym zburzeniu w 1958 r. oraz wnioski, jak dziś utrwaląć pamięć takiej instytucji jak Moabit. Pamięć jeszcze żywą, ale przecież zanikającą.

Materiału dokumentacyjnego sprzed 1945 r. niewiele udało się autorom odnaleźć, ale sumiennie wyszyskali oni istniejącą bogatą nawet literaturę, gdzie powtarza się nazwa *Zellengefängnis Moabit*. Z owej literatury wynika, że nazwa więzienia jest nazwą dzielnicy Moabit, od *pays de Moab*, którą przyjęli osiedlający się tutaj hugenoci, i że pierwsze plany budowy więzienia powstały w 1841 r., a wzorem było londyńskie więzienie Pentonville. Powstała budowla o gwiaździstym układzie, pięcioskrzydłowa z pojedynczymi celami, izolatkami, kaplicą oraz warsztatami pracy, salami szkolnymi i wybiegiem spacerowym. Budowla była stawiana poza miastem, ale wkrótce znalazła się w centrum, otoczona ruchliwymi ulicami oraz nasypem kolejowym, z którego wysokości cała posesja była widoczna jak na dłoni. Opisując obiekt autorzy posłużyli się tekstem długoletniego dyrektora więzienia Karla Wilkego z 1872 r. Również porządek dnia więziennego zapożyczyli z tegoż źródła ułatwiając sobie znacznie pracę, podnosząc równocześnie jej wiarygodność. Według opisu w tym czasie każdy więzień otrzymywał co tydzień świeżą bieliznę osobistą i że co dwa tygodnie korzystał z kąpeli.

Wszystko to uległo zmianie po 1918 r. i naturalnie w III Rzeszy. W 1940 r. *Wehrmacht* przejął jedno skrzydło budowli więziennej dla swoich dezertorów, następnie przejęło *Gestapo* dla swoich ofiar, zaś dwa skrzydła w 1944 r. zapelnili powstańcy ruchu 20 lipca, których mordowano masowo na pobliskim terenie lub w osławionym Plötzensee, nim prześladowanych i pozostałych przy życiu wyzwoliła armia radziecka w kwietniu 1945 r.

Przez pierwsze powojenne dziesięciolecie obiekt służył dalej za więzienie, głównie dla przestępców z okresu III Rzeszy. Jednakże w marcu 1955 r. zapadła decyzja senatu o likwidacji więzienia i zburzenia całego kompleksu. Do 1953 r. zamiar został spełniony, a później rozpoczęto zabudowę mieszkaniową. Kiedy w 1972 r. stanął pierwszy blok mieszkalny rozpoczęły się protesty. Wstrzymano więc plany budowy dalszych bloków i rozpoczęły się zabiegi o godne wyzyskanie historycznego miejsca kaźni bohaterów narodowych symbolizowanych nazwiskiem Haushofera. Osiągnięte dotychczas wyniki chyba jednak nikogo nie satysfakcjonują i dlatego trzeba docenić książkę Schächego i Szymanskiiego jako sygnał i apel o właściwe ratowanie i szanowanie śladów przeszłości, a nie tylko jej przypomnienie. Czytelna jest jednakże ich bezsilność wobec nacisku niwelującej historię codzienności.

Takich ambicji nie posiada już opowieść Hansa J. Reichhardta o tym, jak to w niewielkim oddaleniu od Moabit, przy Placu Królewskim dziś zwanym Placem Republiki, berlińczycy szukali rozrywki u Krolla, zręcznego organizatora sprowadzonego do stolicy z Wrocławia przez króla Fryderyka Wilhelma IV do budowy placu zabaw dla pospólstwa. Rzeczywiście w krótkim czasie powstał cały zespół

rozrywkowy, na który złożyły się ogród letni i ogród zimowy, sala restauracyjna i balowa, sala teatralna, gdzie wystawiano operetki, odbywały się wystawy i konferencje. Twórca tego wszystkiego, ignorowany przez autorów encyklopedii Josef Kroll zmarł już w 1848 r., ale nazwa obiektu przetrwała i następcy nie próbowali jej zmienić. Tak więc i awangardowy zespół operowy Ottona Klemperera w okresie Republiki Weimarskiej zainstalował się u Krolla, a jeszcze i po II wojnie udało się ożywić to pojęcie. Pozostały wspomnienia, dokumenty, wiadomości prasowe, ilustracje pozwalające Archiwum Berlińskiemu na zorganizowanie w 1988 r. dużej wystawy historycznej, zaś Reichhardtowi na przygotowanie naprawdę interesującej monografii.

Autor przyjął zasadę chronologicznej narracji bez specjalnego rozbudowywania aparatu naukowego, ale wykaz i opis obiektów zgromadzonych na wspomnianej wystawie potwierdzają wiarygodność wszystkich opowiedzianych w książce zaślności. Tak więc wspomniany Josef Kroll otrzymał 22 listopada 1842 r. zgodę na budowę na wschodnim skraju parku Tiergarten dużego lokalu rozrywkowego. Budynek miał być ozdobiony kolumnami i otoczony ogrodem. Gotowy obiekt spełniał te warunki, mógł pomieścić do 5 tys. gości w wielu salach, z których największą nazwano renesansową. Po wielu perypetiach opisanych dość szczegółowo odbył się inauguracyjny wieczór dostępny dla wszystkich stanów. Bawiono się w trzech wielkich salach, 14 mniejszych pokojach oraz 13 łóżach. Orkiestra liczyła 60 muzyków, a gości obsługiwało 40 kelnerów. Następnie w obiekcie urządzano różnorodne targi handlowe, rewie, sprzedaż obrazów żyjących malarzy, loterie, występy objazdowych zespołów teatralnych oraz manifestacje patriotyczne a *danach hunderte Kanonenschläge und dann Feuerwerk*. I tak rok po roku w przeróżnych wariantach ku poklaskowi gawiedzi, ale i przeróżnych książąt *Prinzen und Prinzessinnen mit ihrem Gefolge* (s. 17). Nie można się temu dziwić, skoro na letniej scenie teatralnej gościli Flotow, Lorzing, Donizetti z *Córką pułku*, Boieldieu z *Białą damą* czy Rossini z *Cyrulikiem*.

Pożar, zilustrowany w książce sztychem, zniszczył dnia 1 lutego 1851 r. dzieło Josefa Krolla, ale już 16 czerwca August Kroll przedstawił plan odbudowy całego obiektu, zaś dnia 24 lutego 1852 r. nastąpiło otwarcie nowego gmachu. Zachwycała teraz gości nowoczesna architektura, a zwłaszcza wystrój sali królewskiej. Przyjeżdżały teraz do Krolla zespoły artystyczne z Wiednia (Strauss ojciec), z Pragi i z innych miast, prezentując takie widowiska, jak Adolphe Adama *Pocztylion* z *Longjumeau*. A i własny, domowy zespół był coraz lepszy, jak odnotowywała prasa cytowana obficie przez Reichhardta. Termin „u Krolla” (*bei Kroll*) tłumaczył wiele i miał wartość rynkową, bo potrafiono tam nawet sprowadzić z Lublina braci Henryka i Józefa Wieniawskich przyjmowanych owacyjnie (s. 36). Przyszły jednak i gorsze czasy dla śmiałego przedsięwzięcia, ponieważ poza trudnościami organizacyjnymi i finansowymi pojawiła się groźba jego likwidacji. Oto na tym terenie władze postanowiły zbudować gmach *Reichstagu* potrzebnemu reprezentantom utworzonej w 1871 r. Rzeszy. Ostatecznie gmach stanął po drugiej stronie placu, na przeciwko Krolla na miejscu pałacu Radziwiłłów, strasząc do dziś swoimi wymiarami i swoją architekturą.

Jednakże kolejny intendent Krolla odstąpił w 1894 r. prawo eksploatacji obiektu pruskiej administracji, która wydzierżawiała go zespołom teatralnym na letnie festiwale. Tu występował Caruso, zespół Sergieja Diagilewa z Niżyńskim i Pawłową. Tu dyrygował Richard Strauss i stąd szła w świat sława Igora Strawińskiego. Wybuch I wojny światowej pokrzyżował wiele planów artystycznych oraz budowlanych dyskutowanych od 1913 r. Ostatecznie kiedy rozkradziono już sporo z opu-

szczonego obiektu zarastającego zielskiem, rząd socjalistycznej Republiki Weimarskiej postanowił odbudować ten obiekt ze względu na wiążącą się z nim piękną ludową tradycję kulturalną (*Wahrzeichen Alt-Berliner Kultur*). Powstał nowy, wspaniały zespół architektoniczny zaprojektowany przez Oskara Kaufmanna, opisany w książce szczegółowo, który otrzymał w 1924 r. oficjalną nazwę *Oper am Königsplatz*, chociaż w obiegu pozostała nazwa stara *bei Kroll*.

Organizatorom przedstawień operowych w nowym gmachu o olbrzymiej widowni towarzyszyły przeróżne kłopoty, ale z chwilą przejęcia dyrekcji przez Otto Klemperera we wrześniu 1927 r. nastąpił historyczny przełom. Opera u Krolla albo już tylko *Krolloper* stała się sensacją już nie tylko berlińską, ale wręcz światową. Miały tutaj odtąd miejsce przez najbliższe cztery lata zwane erą Klemperera najbardziej awangardowe inscenizacje literatury operowej. Autor słusznie rozbudował rozdział obejmujący okres 1927-1931 i również słusznie dał mu tytuł *Die „Ära Klemperer“* (ss. 85-116). Tak to wygląda z dzisiejszej perspektywy, ale wówczas tak krytyka, jak i publiczność przywykła do lekko strawnej, byle kolorowej starzyzny nie od razu zaakceptowała nowy styl zrywający z rutyną, wyrażający się w formach geometrycznych, kontrastach bieli i czerni, dominacją orkiestry i zespołu nad solowym popisem, czyli gwiazdorstwem. Dlatego pierwsze recenzje z wybranego na premierę nowej sceny *Fidelia* Ludwiga van Beethovena wykazują, że nawet awangardowi krytycy byli zaszokowani *daß des Guten ein wenig zu viel geschah* (s. 87) pisze jeden, a inny, że jest to *eine reformatorisch Tat*. Oswajono się jednak wnet z nowymi założeniami artystycznymi firmowanymi poza Klempererem przez cały szereg wybitnych artystów teatru (Jürgen Fehling, Gustav Gründgens), plastyki (László Moholy-Nagy, Oskar Schlemmer, Ewald Dülberg, Teo Otto), śpiewaków (Rose Pauly, Jarmila Novotna, Mathieu Ahlersmeyer, Charles Kullmann), dyrygentów (Alexander von Zemlinsky, Fritz Zweig). W repertuarze obok Mozarta, Wagnera, Webera, Ryszarda Straussa, Glucka znalazł się Strawiński (*Król Edyp*, *Pietruszka*, *Historia żołnierza*), Leoš Janáček (*Z martwego domu*), Ernst Krenek i Dariusz Milhaud. Niemniej dnia 3 lipca 1931 r. odbyło się ostatnie przedstawienie *in der Staats-Oper am Platz der Republik* po czym teatr został zamknięty. Na upowszechnianie awangardy było po prostu jeszcze za wcześnie.

Dziś docenia się jednak znacznie i dorobek artystyczny z ery Klemperera w Berlinie co dokumentuje również, uwzględnione przez Reichhardta, obszerne, luksusowe wydawnictwo albumowe *Experiment Krolloper*. Tom został zmontowany z maszynopisu pozostawionego przez ówczesnego dramaturga tego awangardowego zespołu Hansa Curjela, zmariego w 1974 r. Księgę otwiera dokładny spis wszystkich 29 premier od wspomnianego *Fidelia* Beethovena z 19 listopada 1927 r. po *Z martwego domu* Janáčka wystawionego 29 maja 1931 r. Zaraz też w przedmowie Ernst Bloch stwierdza, że *Krolloper* pod dyrekcją Klemperera należy do najświetlejszych zjawisk berlińskiej awangardy, którą wręcz symbolizuje. Odczytywano tam na nowo klasykę i przyswajano kulturze europejskiej awangardę światową.

Te wszystkie myśli zostały rozwinięte w pierwszej części monografii, której część druga stanowi starannie zebrana dokumentacja urzędowa, jako podstawa historii placówki oraz dokumentacja prasowa informująca o założeniach programowych i osiągnięciach artystycznych teatru. Znalazło się w tomie również miejsce na przypomnienie historii i dorobku artystycznego poprzedników *Staatsoper* od Josefa Krolla poczynając poprzez próby zdefiniowania i scharakteryzowania legendy przywoływanej we wspomnieniach, otoczenia Klemperera. Zgromadzono z tego otoczenia w pracy sporo nazwisk artystów, którzy dzielili się zapamiętanymi wrażeniami w spisanych przez Curjela audycjach radiowych z 24 listopada i 2 grudnia

1962 r. Uczestnicy owych audycji zostali odnotowani. Obok Klemperera śpiewaczka Moje Forbach, słynny jeszcze i po II wojnie reżyser Gustav Gründgens, wydawca Hans W. Heinsheimer, Ernst Krenek, korepetytor Fred Husler, Theo Otto i jeszcze paru mniejszej rangi współpracowników. We wszystkich wspomnieniach uderza świeżość wrażeń, nieklamany entuzjazm, a i pewien ton nostalgii oraz dumy, że w owych trudnych czasach w Republice Weimarskiej udało się stworzyć coś wartościowego na polu kultury. Naturalnie czas złagodził sądy o tych dawnych trudach, niezrozumieniu sensu eksperymentowania, kłopotach z autorami, utarczkach z pruskimi urzędnikami, z władzami miasta czy kłopotach materialnych, które jednak zaważyły na decyzji o likwidacji całego przedsięwzięcia.

Kultura światowa poniosła porażkę, ponieważ poszukiwania artystyczne, nowatorstwo inscenizatorskie oparte na zespołowości uczestnictwa wzbogacało ją o nowe wartości. Wynika to już choćby z lektury co poważniejszych opinii znawców przedmiotu, zgromadzonych starannie w drugiej, wspomnianej części monografii. Porażka była wymuszona przez czynnik zewnętrzny i tu polskiemu czytelnikowi dzieła Curjela trudno oprzeć się wrażeniu, że jest to chyba norma, bo dosłownie 30 lat później przydarzyło się to w Warszawie Bohdanowi Wodiczce, który też podjął próbę nowatorskiego odczytania klasyki artystycznej i przepadł w starciu z urzędnikami, stróżami starego porządku. Lepiej powiodło się takim artystom jak Wieland Wagner i Walter Felsenstein, zapewne słusznie wymienianych w niemieckiej literaturze przedmiotu spadkobierców osiągnięć zespołu u Krolla.

Gmach zbudowany przez Kaufmanna ze swoją wspaniałą salą widowiskową trwał bezużyteczny aż nieoczekiwanie został przeznaczony na siedzibę zastępczą *Reichstagu*, którego gmach wypalił się w pamiętnych okolicznościach w lutym 1933 r. U władzy był już Hitler i parlament stracił w Niemczech swoje pierwotne znaczenie stając się terenem demnstracji nazistowskich. Tutaj więc w przystosowanej do nowego celu operze u Krolla dnia 23 marca 1933 r. zdegradowany *Reichstag*, mimo dramatycznego sprzeciwu socjaldemokratów, oddał dyktatorską władzę Hitlerowi (*Ermächtigungsgesetz*). Zebrał się jeszcze *Reichstag* w III Rzeszy kilkanaście razy, by wysłuchać tyrad kanclerza, co Reichhardt opisuje wyczerpująco, w krótkim rozdziale zatytułowanym tylko 1933 - 1943. Pod koniec rozdziału dowiadujemy się, że do gmachu Krolla 30 września 1941 r. powróciła opera, ale był to zespół ze zbombardowanej *Unter den Linden*. Zespół ten występował tu do 22 listopada 1943 r., kiedy to i ten budynek został spalony wskutek nalotów alianckich. Aczkolwiek w dużej mierze wypalony służył i po 1945 r. celom rozrywkowym, ale władze miasta nie myślały już o jego konserwacji czy odbudowie, lecz o rozbiorce. Ostatecznie ślady budowli zniknęły w czerwcu 1957 r., co ówczesna prasa, a za nią nasz autor zgodnie potępili, z nostalgią pisząc *Kroll — ein Stück Berlin verschwindet*.

Inaczej postąpiono z gmachem położonym po drugiej, wschodniej stronie Placu Republiki, ze wzmiankowanym *Reichstagiem*. Budynek ten po częściowym, wewnętrznym wypaleniu w 1933 r. był tylko w niewielkiej mierze wykorzystywany, a w 1943 r., został zniszczony podczas bombardowania alianckiego. Jednakże o ruinie tego gmaszyska zbudowanego w latach 1834 - 1894 przez Paula Wallota w stylu neorenesansu, zdecydowano nie w radzie miejskiej Berlina, lecz w Bonn. Tam po rozlicznych dyskusjach zdecydowano o odbudowie. Przeprowadzono ją w latach 1958 - 1972 i po różnych próbach praktycznego wykorzystania pomieszczeń obszernego gmachu przeznaczono je na stałą wystawę pod nazwą *Fragen an die deutsche Geschichte*. Wystawa jest interesująca, a towarzyszący jej obszerny katalog to potwierdza. Wystawa budzi jednak i tę refleksję, że można ją było pomieścić w ro-

zebranych zamku. Rozebrany niepotrzebnie, barbarzyńsko, bo ten gmach był prawdziwym dziełem sztuki, nie budził też żadnych przykrych refleksji. Gmach *Reichstagu* pieczołowicie odbudowany nie ma wartości architektonicznych, nie budzi poważniejszych reminiscencji historycznych i nie warto poświęcać mu większej uwagi.

Fragen an die deutsche Geschichte to również tytuł wzmiankowanej książki wydanej z okazji wystawy. Począwszy od 1974 do 1981 r. wyszło aż siedem wydań. Jest to tom niezwykle bogato ilustrowany o doskonałych reprodukcjach, od grafik z początku XIX w. aż po fotograficzny zapis najświeższych wydarzeń. Tom otwiera poza okolicznościowymi wypowiedziami prominentów, bardzo udany szkic historyka Lothara Galla o węzłowych problemach dziejów Niemiec XIX i XX w. Wiele myśli zawartych w tym wstępie zostało następnie rozwiniętych w kolejnych szkicach towarzyszących w porządku chronologicznym poszczególnym działom wystawy. Jest tu też wzmianka o budowie muru rozdzielającego miasto Berlin, zarządzanej przez Waltera Ulbrichta 13 sierpnia 1961 r. Tę akcję przeprowadzono niezwykle sprawnie ku rozterce polityków mocarstw zachodnich i ku rozpaczy mieszkańców odrębnych odtąd części miasta.

Potężny betonowy mur uzupełniony zasiekami z drutu kolczastego, strzeżony dzień i noc, przetrwał 26 lat i burzenie tego zabytku z okresu grozy oraz terroru można było podjąć dopiero wtedy, kiedy w ślad za swoimi wschodnimi sąsiadami również opozycja w NRD podjęła dzieło wyzwolenia kraju spod rządów reżimu komunistycznego. O tym procesie informuje w sposób drobiazgowy, sumiennie książka Waltera Mompera, pt. *Grenzfall*. Jej autor był członkiem najwyższych władz SPD i jako przewodniczący socjaldemokracji berlińskiej piastował po wyborach od 16 marca 1989 r. urząd burmistrza. Pełniąc to stanowisko uczestniczył w przełomowych wydarzeniach w Berlinie, miał kontakty tak z władzami obcymi, jak z ludnością miasta i nie tylko obserwował obalenie muru, ale działał w tym kierunku od dawna. Dlatego jego książka ma wartość dokumentu szczegółowego, a jest przy tym świetną lekturą.

Książka jest naturalnie wielowątkowa, zasługuje na całościowe obszerne omówienie, ale w tym przeglądzie literatura obrazująca niszczenie berlińskiego muru, niszczenie wywołujące powszechne rozgoryczenie w przypadku zabytków historycznych, domaga się odnotowania ze względu na to, że dotyczy burzenia wywołującego powszechną radość i satysfakcję.

JERZY KOZEŃSKI

Literatura

Bodo Rollke, Klaus-Dieter Wille, *Das Berliner Stadtschloß. Geschichte und Zerstörung*. Haude & Spencer, Berlin 1987, 108 ss.

Topographie des Terrors. Gestapo, SS und Reichsicherheitshauptamt auf dem „Prinz-Albrecht-Gelände“. Eine Dokumentation. Herausgegeben von Reinhard Rürup, (7. erweiterte Auflage), Verlag Willmuth Arenhövel, Berlin 1989, 230 ss.

Wolfgang Schäche, Norbert Szymanski, *Das Zellengefängnis Moabit. Zur Geschichte einer preußischen Anstalt*. Transit, Berlin 1992, 168 ss.

Hans J. Reichhardt, ...*bei Kroll 1844 bis 1957. Etablissement-Ausstellungen-Theater-Konzerte-Oper-Reichstag-Gartenlokal*. Transit, Berlin 1988, 192 ss.

Hans Curjel, *Experiment Krolloper 1927 - 1931*. Aus dem Nachlass herausgegeben von Eigel Kruttge Prestel-Verlag, München 1975, 504 ss.

Fragen an die deutsche Geschichte. Ideen, Kräfte, Entscheidungen von 1800 bis zur Gegenwart. Historische Ausstellung im Reichstagsgebäude in Berlin. Katalog 7. Auflage. Presse- und Informationszentrum Bonn, Berlin 1981, 478 ss.

Walter M o m p e r, *Grenzfall. Berlin im Brennpunkt deutscher Geschichte*. C. Bertelsmann, München 1991, 444 ss.

POLACY WOBEC NIEMCÓW

Z DZIEJÓW KULTURY POLITYCZNEJ POLSKI 1945 -
- 1989

Praca zbiorowa pod redakcją prof. Anny Wolff-Powęskiej

Ark. wyd. 34,5, nakład 1000 egz.

Praca stanowi pierwszą próbę oceny ewolucji problemu niemieckiego w polityce i świadomości społecznej Polski w latach 1945-1989. Autorzy tego zbioru studiów, podejmując się odpowiedzi na pytanie o specyfikę polskiego widzenia kwestii niemieckiej, świadomi byli faktu, że nie ma tu ani łatwych, ani jednoznacznych odpowiedzi. Jeśli bowiem stosunki dwóch narodów mają tak długą historię, jak w przypadku Polaków i Niemców, a ich sąsiedztwo obfitowało w konflikty wszechstronne, o wielce zróżnicowanych konsekwencjach, to naturalne, że ich wzajemne postrzeganie musi być ambiwalentne.

Uwarunkowania historyczno-geograficzne, a po II wojnie światowej także ideologiczno-polityczna konfrontacja między Wschodem i Zachodem spowodowały zasadnicze różnice w interpretacji problemu niemieckiego wśród społeczeństw po obu stronach „żelaznej kurtyny”.

Ogrom zbrodni hitlerowskich dokonanych na Polakach umożliwił władzom PRL podtrzymanie istniejącego już wcześniej w świadomości polskiego społeczeństwa przekonania o plemiennym wrogości Niemców, ukierunkowanej na zagładę polskości i całego słowiańskiego świata. Dopiero w latach siedemdziesiątych, pod wpływem dokonujących się przeobrażeń politycznych i gospodarczych na świecie i zmian w stosunkach polsko-zachodnio-niemieckich, nastąpiła stopniowa polaryzacja postaw Polaków wobec Niemców. Możliwość nawiązania w latach osiemdziesiątych szerokich kontaktów między obu sąsiednimi narodami dała polskiemu społeczeństwu okazję do przekonania się, że RFN nie jest siedliskiem zła, a jej obywatele pragną porozumienia z Polską. Spowodowało to odejście od postrzegania Niemców w kategoriach potencjalnego zagrożenia na rzecz poszukiwania tych wszystkich elementów, które mogłyby zbliżyć i łączyć oba narody.

DO NABYCIA:

w księgarniach naukowych

w Instytucie Zachodnim, 61-772 Poznań, Stary Rynek 78/79 (także za zaliczeniem pocztowym)

w księgarni „Pod ratuszem”, Poznań,
Ratuszowa 25/27 (domki budnicze)

